

OGNIWO ŚWIE TLICOWE PISMO MŁODZIEŻY

ROK IV

LISTOPAD — 1933 r.

Nr. 7

Reminiscencje z Lasek

Jakże już wiele razy padało pytanie — co to jest świetlica? Ku jakim celom wiedzie, ku czemu my, młodzież świetlicowa, zdążamy? Wiele pytań i wiele znajdowano odpowiedzi. Jak dotąd, istotne cechy ruchu świetlicowego, ideowość — nie znalazły definicji.

Nie kuszę się i ja o doraźne sprecyzowanie istoty świetlicy. Pragnę jeno rzucić przygarść światła, zaczerpniętą z życia i wspomnień Twórczyni świetlic, której trzecią rocznicę odejścia od nas w Wielkie Nieznane obchodziliśmy niedawno w Laskach.

* * *

Gałazki młodej brzozy chylą się nad tonącą w kwiatach mogiłą. Wokoło gromadka świetliczan. Zadumane oblicza, w źrenicach łzy. Przyszliśmy do Ciebie, Pani — wyczarować w pamięci wspomnienie Twej jasnej, drogiej twarzy, serdecznego spojrzenia szarych oczu.

I zwolna staje się dziwnie pogodnie w duszach. Nad przepaścią śmierci rzucono most żywych wspomnień. Oto znów jest z nami, otacza nas

ramieniem, mówi: „Chciałabym, aby wam było dobrze“. Wierzę, w was, wierzę, że poprowadzicie dalej dzieło moje“.

...Maleńki cmentarz w Laskach pustoszeje. Odchodzimy, by znów wracać, odchodzić, wracać i szukać wsparcia we wspomnieniu Tej, której serdeczna troska o dusze młodych, powołała do życia świetlice. By tam rozwijał się duch człowieczeństwa w sercach młodzieży, „aby było im dobrze“...

* * *

Od pewnego czasu odbywają się zebrania świetliczan, obradujących nad określeniem ideologii ruchu świetlicowego. Sprawa ta dziś jest niesłychanie ważna. Bowiem niebezpiecznie modną stała się świetlica. Dziś „świetlice“ prowadzi się w organizacjach wszelkiego autoramentu, wszystkich odcieni politycznych. Że świetlic tworzy się często przykrywkę do roboty politycznej i partyjnej. I oto zasadnicza różnica między świetlicą istotną a świetlicą — nazwą. Świetlice są instytucją apolityczną, których celem

jest wychowanie człowieka w pełnym i głębokim pojęciu tej nazwy.

Dziś pojęcie idei ogólnoludzkich schodzi na dalszy plan. Życie narodów całych nastawia się na wychowanie niezdrowych ambicji „wielkości” i „ważności” poszczególnego narodu. Patriotyzm, jako idea słuszną i naturalną, wyradza się w uzbrojony nacjonalizm, czyhający na okazję rzućenia świata czerwonej płachty wojny.

Tem większe i odpowiedzialniejsze zadanie staje przed nami. Jaką drogę obrać, aby nie pokalać godności człowieka w nas, aby choć w małej części dokonać dzieła narodzin *nowego człowieka*, ku czemu cały kulturalny świat tęskni.

* * *

Z ogromu bogactwa duszy i serca ś. p. Pani Kornilowiczowej wspomnę jeno kilka zasad, które nieodłącznie towarzyszyły każdej sprawie, jaką podejmowała. Może na pierwszym miejscu należy postawić Jej niezachwianą wiarę w człowieka. Nieprawdą jest, aby ktokolwiek był zły od urodzenia. Zły — znaczy tylko biedny, któremu

trzeba pomóc. „Jesteśmy wszyscy równi i jednakowo warci” — mawiała Pani Kornilowiczowa. Nie urodzenie, nie stanowisko, lecz zasoby duszy naszej stanowią różnicę. Komu zaś więcej dano, ten winien pomóc innym. Oto wiara i prawdziwy demokratyzm Pani Eugenji.

Drugą zasadą życia Pani Eugenji była głęboka tolerancja wobec innych oraz wysokie wymagania od siebie. „Wierz, jak ci nakazuje wewnętrzna potrzeba duszy, lecz miej wiarę świadomą”. Narzucać przekonania nie wolno — to musi przyjść samo. I Pani Eugenja nie narzucała nic. Natomiast czynami i żywym przykładem wcierała w życie nasze moralne wskazania, drogi postępowania godne świadomego swych czynów człowieka. Nie narzucając, stwarzała nam nieograniczone możliwości budowania w nas samych i przez siebie wartości duchowych, doskonalenia człowieka w sobie. Człowieka, którego życie pokrywałoby się z zasadą „aby nie tylko mnie — lecz i innym było dobrze”...

Ludwik Kacperski

Dokąd zmierzamy?

Coraz częściej stało się zjawisko podupadania licznych świetlic.

Niektóre z nich zamieniają się w towarzystwa wzajemnej adoracji, w dancingi lub kluby brydżowe — inne kończą zupełnym rozwiązaniem się.

Niejednokrotnie opuszczają progi świetlicy jednostki b. wartościowe, zapadając się przeważnie w odmet trosk i kłopotów osobistych.

Odchodzą, gdyż nie znajdują sami dla siebie na terenie świetlic dalszej perspektywy ideowej; ich miejsce zajmują natomiast elementy całkiem nie-

pożądane, nie mające nic wspólnego ze środowiskiem świetlicowym.

Zachodzi nawet poważna obawa, że gdyby tak dalej poszło, to ze świetlic o tem drogiem nam obliczu duchowem, jakie istniało w pierwszych fazach ich tworzenia, nie pozostanie absolutnie nic.

Gdzie tkwi istotna przyczyna tego stanu rzeczy?

Brak ideologii?

Zobaczmy.

Oddawna już pewni ludzie z całym uporem poświęcają się sprawie świe-

tlicy i, mimo wielu niepowodzeń, bynajmniej nie rezygnują z niej. Znajdują bowiem, iż cel pracy świetlicowej jest tego rodzaju, że warto mu poświęcać największy wysiłek.

Również i wśród młodzieży znajdują się jednostki, co sprawą świetlicową zostały przejęte, jako swoją własną, najistotniejszą sprawą.

Ideologii świetlicowej nie udało się jeszcze sformułować, ogłosić w postaci deklaracji, ale też i nie było pilnej potrzeby, skoro sama praca dawała najlepsze jej świadectwo.

Jeśli chodzi o poczynania młodzieży — praca w komisjach międzyświecicowych, założenie i prowadzenie własnego pisma — to również fundamenty pod ideologię. Ta praca — to było poszukiwanie czegoś zupełnie nowego, co w życie społeczne wnosiłoby świeże pierwiastki, nie będąc tylko nowym wydaniem rzeczy już znanych, choć nigdy nie realizowanych.

Tak — *poszukiwanie*, gdyż tylko w męce poszukiwania na własną rękę zrodzić się może cel naprawdę wielki i *trwały*. Lecz na taki wysiłek zdobywają się najczęściej tylko nieliczne jednostki, a przecież, jeśli chodzi o dokonanie jakichkolwiek zmian w społeczeństwie, to coraz większą rolę odgrywa *zbiorowość*.

Ta jednak, aby mogła czegoś dokonać winna być zorganizowana w imię pewnych haseł, które muszą przemawiać do każdego swoją żywotnością, muszą być takie, aby w każdej chwili powoływały do czynu, a więc nie wyfilozowane za każdym razem zosobna.

Obecnie nadszedł już czas, aby hasła przyświecające jednostkom w pracy świetlicowej uczynić hasłami szerokiego ogółu młodzieży, formułując je w odpowiednią deklarację ideową. Jest to bodajże najbliższemu zadaniem odpowiednich czynników z po-

śród kierownictwa i młodzieży, które w tej sprawie powinny dojść jaknajrychlej do porozumienia.

Za potrzebą deklaracji ideowej przemawia bowiem zarówno stan coraz niecierpliwszego oczekiwania na świetlicach, jak i warunki zewnętrzne chwili obecnej.

* * *

Już czas zająć zdecydowanie własne stanowisko w tak ważnym momencie, w którym wali się w gruzy stary ustroj społeczno-gospodarczy, a wraz z nim pryskają liczne dotychczasowe wartości.

Świat obecny, jak podczas straszego kataklizmu zamieniony został w olbrzymie kłębowisko dzikiej walki, upstrzonej wprawdzie pozorami ideałów „patriotycznych“, „państwowo - twórczych“, „religijnych“ i t. p. lecz najczęściej jest to ratowanie przywilejów, dla których niema już żadnego rozumowego, tembardziej zaś etycznego uzasadnienia.

A jakąż ma być w tej sytuacji nasza postawa?

Jesteśmy wszak tą grupą młodzieży, na której barkach leży główny ciężar niedoskonałości obecnego ustroju: należymy do krzywdzonego dziś świata pracy, krzywdzonego tembardziej, że ostatnią możliwość naszej egzystencji — zdolność do pracy skazano na bezterminowe wygnanie.

Czyż mówić tu o bezczynności, o biernem wyczekiwaniu, zanim los sam poprawi naszą dolę, a może nie poprawi jej nigdy? I nas czeka walka, rozumny *bunt* przeciw rzeczywistości.

My *młodzież pracująca* jesteśmy przede wszystkim zainteresowani w przebudowie obecnego ustroju i związanej z nim kultury. Pragniemy jednocześnie, aby nowy ład dawał gwarancję jaśniejszego bytu *dla wszystkich ludzi*, aby nie było już nigdy

klas i narodów uprzywilejowanych i pokrzywdzonych.

Pragniemy głębokiej przebudowy społecznej i o tę przebudowę walczyć będziemy.

Ta walka — to przetwarzanie realnej, otaczającej nas rzeczywistości, której obraz należy mieć stale przed oczyma. W tym celu zdaniem mojem, winniśmy uświadomić sobie swój stosunek do spraw, które należałoby uznać dla nas za najważniejsze:

- 1) *praca*
- 2) *polskość*

3) *etyka*

4) *przyszłość*

Deklaracja ideowa świetlic winna zawierać niedwuznaczne określenie naszego stosunku do powyższych zagadnień w sensie: z prądem czy pod prąd. A może stworzenie *nowej fali*?

* * *

Sprawy te postaramy się oświecić kolejno na łamach „Ogniwa“, gdzie niewątpliwie ogół świetliczan zabierze również oczekiwany głos.

A. Bogusławski

O jednolitą pracę w świetlicy

Od pewnego czasu można zauważyć, że do niektórych świetlic wkrada się — wbrew woli ich członków — polityka. Niesformułowana, ale istniejąca ideologia świetlicowa (rozumiem przez to ogólne wytyczne, zostawione nam przez Pierwszą Kierowniczkę), każe nam, z różnych względów stać bezwzględnie na gruncie apolitycznym. Objawy więc wprowadzania „polityki” muszą być przez pozostałą brat świetlicową przyjęte jako fakt szkodliwy i destrukcyjny. Musimy pamiętać, że są „rybacy”, którzy łowią ryby w mętnej wodzie, czasowej dezorganizacji niektórych świetlic. Wiadomym jest powszechnie, że nauka i praca społeczno-oświatowa, powinny stać się ogniskiem kultury człowieka, i muszą bezwzględnie być odseparowane od walk natury politycznej. Jeżeli jeszcze dodamy, że młodzież naogół jest materiałem bardzo podatnym na podszepty i podejścia polityczne ludzi, którzy wyzyskują fakt ten w swych celach, to musimy się temu przeciwstawić z całą stanowczością. Jeśli jeszcze uwzględnimy to, że świat dzisiejszy nastrojony jest bardzo agre-

sywnie do wielu spraw, że osobiste animozje służą jako oręż w walce politycznej o sprawy mniejszej lub większej wagi, to zgodzimy się, że ruch świetlicowy nie może iść w parze ze sprawami natury politycznej. Stać musimy na straży walki o ideał człowieka, tego człowieka pracy, który ma zamkniętą większość bram do wiedzy, a któremu w poszukiwaniu tej wiedzy chcemy dopomóc. Musimy stać i stoimy na płaszczyźnie daleko idącej tolerancji czy to narodowej czy religijnej — i różnice w tych dziedzinach nie mogą nam psuć roboty oświatowej, dając wyjście najbardziej nieodpowiednim nastrojom w rodzaju antisemityzmu i t. p.

Zbieramy się nie nato, aby tracić godziny świetlicowe na bezmyślną zabawę i nieokreślonym spędzaniu czasu. Mamy tego czasu tak mało, bo tylko 3 godz. na tydzień (jeśli chodzi o pracę metodyczną), że musi być on użyty celowo i umiejętnie.

Musimy starać się, aby praca nasza stała na płaszczyźnie wzajemnego porozumienia, wiedząc, że od nas tylko

zależy, aby znaleziona była linia styczna między członkami świetlicy.

Rozumie się, uświadomienie polityczne, jest dla każdego człowieka konieczne do zajęcia odpowiedniego stanowiska wobec zjawisk w państwie zachodzących. Ale jeszcze raz powtarzam, iż politykę musimy koniecznie usunąć od wpływu na pracę naszą.

Otoczeni jesteśmy na każdym kroku walką polityczną, która wre i w której i my musimy brać mniej lub więcej aktywny udział. Tej walki chcemy jednak uniknąć na terenie świetlicowym, gdzie musi wytworzyć się duch

braterskości, której brak na każdym kroku odczuwamy.

Mając spraw tych ich wagi należyte zrozumienie musimy nareszcie wypracować wytyczne pracy świetlicowej. Element starszych świetliczan stopniowo się zmniejsza, a może przyjdzie chwila, kiedy ich wogóle nie będzie. Co wówczas stanie się z ideą, przekazaną nam ustnie przez ich założyciela? Fakt ten każe się zastanowić nad tem, i do ideologii świetlicowej przystąpić w najbliższym czasie, aby móc wypracować ją, póki jeszcze czas.

R. Karnatko

Nowe prawo

Od wieków i tysięcy lat, od zarania ludzkości wiedział człowiek, że wszystko co zdobędzie, czem może swoją dolę polepszyć wszystko musi okupić pracą. „Będziesz pożywał chleb twój w czoła pocie”, brzmiało pierwsze przykazanie pierwszego człowieka.

Wszystko mogło się zmienić, ginęły tysiącletnie kultury i rodziły się nowe, zmieniały się prawa, religie i kodeksy moralne, ale od najdawniejszych czasów, od praszczura naszego, przyodzianego w skórę zwierzęcą, aż do człowieka dwudziestego wieku, jedna prawda i jedno prawo pozostało niezmienione: *praca*.

I zdawałoby się, że aż po sam koniec ludzkości prawo to pozostanie niezachwiane. Zdawałoby się...

Kierownik organizacji kredytu w Stanach Zjednoczonych oświadczył, że za zgodą prezydenta Roosevelta, producentom bawełny zostanie wypłacone 110, a producentom zboża 90 milj. dolarów za zmniejszenie produkcji.

Tak. Pracuj mniej, nie pracuj wcale, a państwo ci jeszcze zapłaci! Na

początek w Stanach Zjednoczonych bawełna i zboże, w Brazylii kawa i kakao, ale niema obawy — przyjdzie kolej i na inne premje od wstrzymania produkcji. Przyjdzie napewno.

Bo przecież nasz świat, cała nasza ziemia, która ma olbrzymie obszary, dotknięte głodem i brakiem produktów, miliony nędzarzy i bezrobotnych, nie może znaleźć na obecny kryzys innego lekarstwa jak niszczenie produktów i zahamowanie wytwórczości.

Ameryka ma nadmiar zboża, a w Chinach giną z głodu całe wsie, całe połacie kraju. Więc Ameryka wprowadza premje od wstrzymania produkcji, a w Chinach, Rosji, ba nawet w tejsze Ameryce ludzie mrą z głodu.

Jak długa i szeroka Brazylja, kraj trzydzieści razy większy od Polski, płoną olbrzymie ognie, w których człowiek spala to, co zdobył pracą.

Na olbrzymich przestrzeniach wznoszą się kłęby dymu nad niszczycielskimi ogniskami, ze wszystkich magazynów wywozi się do płonących

ognisk olbrzymie zapasy, by zrobić miejsce dla milionów worków tego-
rocznego zbioru, docierających z głębi
kraju od początku sierpnia. Z tych
nowych zbiorów zostanie sprzedana
najwyżej połowa. Resztę trzeba będzie
znowu palić lub wrzucać do morza...

Płoną olbrzymie pochodnie i za-
świecają dymem cały kraj. rzucają po-
nury cień na całą ziemię... Płoną na
cześć szaleństwa świata, na cześć sza-
leństwa człowieka, który cały swój
genjusz, całą dumną kulturę i cywili-
zację wysłał na to, by spychać w wo-
dę, pożar i błoto wszystko czem, mógł-
by nakarmić i przyodziać miliony swych

braci, ginących z nędzy, głodu i zim-
na...

Tak wygląda mądrość XX-go wieku,
podpisana i reklamowana przez tysiące
konferencyj, przez tysiące dyploma-
tów, polityków, ekonomistów, mężów
stanu, władców i... zbawców świata...
Na ich cześć płoną te olbrzymie nisz-
czyielskie pochodnie. Prawo: „pra-
cuje” — brzmi teraz: „niszczy”.

Jedynym wyjściem z tej nieokiełz-
nanej sytuacji jest gospodarka planowa,
której tak mało uwagi poświęcają
„miarodajne” czynniki, a przecież one
mają tu głos decydujący.

Feliks Kowalski

Tragizm młodzieży

Podstawą dotychczasowego porzą-
dku społecznego były dwa filary: kapi-
tał i praca. W zależności od ustawicz-
nych walk, jakie toczyły się między
kapitalistami, t. j. posiadaczami wszel-
kiej własności, a pracownikami na-
jemnymi, porządek ten ulegał niejed-
nokrotnie poważnym wstrząsom. Jed-
nak istota tego porządku pozostawała,
jak dotąd, niezmienna.

Z temi dwoma wspomnianymi czyn-
nikami związana była nieodłącznie po-
przez całe wieki psychika ludzka.

Jeżeli bowiem los nie uczynił czło-
wieka posiadaczem zapewniającej byt
i utrzymanie — własności, drogą przy-
wileju stanowego, lub drogą spadko-
wą — to pozostawało mu instynktowne
przekonanie, iż środki te może prze-
cież osiągnąć dzięki zdolnościom i usil-
nej pracy.

Twórcze natężenie sił człowieka za-
równo fizycznych, jak i umysłowych,
decydowało zawsze jedynie o jego
wartości.

„Będę mocny, jak to, co zdobędę”,

Bez przesady można powiedzieć, iż
praca stała się drugą, a częstokroć je-
dyną jego *religią*.

Aż przyszedł wielki kataklizm dzie-
jowy, który nie tylko wstrząsnął po-
rządkiem politycznym, powywracał
trony i wyzwolił ujarzmione narody,
lecz ponadto przyspieszył nowy
okres w rozwoju życia społeczno-
gospodarczego.

Znamienną cechą tego okresu jest
zachwianie się gospodarki kapitali-
stycznej, opartej na chaotycznej pro-
dukcji, uwzględniającej wyłącznie za-
chłanne interesy strony posiadającej.

Skutek: miliony pozbawionych chle-
ba najemnych robotników, miliony lu-
dzi *bez jutra*.

Więc jakże to? Praca — religią
człowieka, dziś, kiedy niema i cienia
nadziei na jej otrzymanie?

Być może — dla tych, co pamiętają
jeszcze takie czasy, w których posia-
dając silną wolę, przez pracę można
było zwalczyć największe przeszkody
i dojść do poważnych rezultatów.

Lecz takich ludzi niewiele już pozostało. Ich miejsce zajmują szeregi zdeklasowanej młodzieży, która dotąd nie zaznała pracy, a w obecnym stanie wytwórczości także niema dla nich miejsca. Są poprostu niepotrzebni.

Ludzie ci posiadają jednak krzepkie pięści i jedno jedyne pragnienie: jeść.

Nie dziw więc, że w takim stanie nietrudno jest o wywołanie nienawiści do ludzi innej rasy, *innego pochodzenia*. Nienawiść ta jest demonem ożywczym w przeważnej liczbie współczesnych organizacji młodzieży, poczynając od czarnych i brunatnych koszul, a kończąc na wszelkiego rodzaju naszych rodzimych bojówkach.

Na sztandarach tych organizacji widnieją najróżnorodniejsze hasła, głoszące osławioną „czystość” rasy, bądź jednolitość wyznania, bądź wręcz t. zw. „mocarstwowość”. Są to jednak frazesy, pod którymi kryje się częstokroć całkiem przyziemny interes: jaknajwięcej dla mnie.

Hasłami temi usprawiedliwia się powszechnie wszelkie gwałty i okrucieństwa, popełniane nad słabszymi ludźmi, których jedyną winą chyba — to, że są... słabsi.

Czy tego rodzaju akcja zmieni coś na lepsze w świecie?

Cóż innego doprowadziło świat do tego stanu kryzysu, przygnębienia i niepewności, jak nie szalone i ustawiczne wojny, staczane w imię tych właśnie wymienionych haseł?

Ale są tacy, którym zależy na bezustannem podniecaniu walk między ludźmi, gdyż w ten sposób próbuje się odwrócić powszechną uwagę od zagadnień natury społecznej, od tej otchłani krzywd i wyzysków, zrodzonych z przewagi kapitału nad pracą. W orbitę tych walk usiłuje się wciągnąć młodzież, co w obecnych jej warunkach materialnych i psychicznych jest rzeczą nader łatwą. Tak powstaje

fasyzm z właściwymi sobie, znanymi powszechnie metodami walki z przeciwnikiem, a których ukoronowaniem stały się ostatnie budzące grozę, średniowieczne wyczyny hitlerowców.

Oto, w jaki sposób ginący kapitalizm usiłuje obronić resztki swoich okopów!

W tych zapasach kapitału z pracą, młodzież staje się ślepem narzędziem po stronie pierwszego. I oto mamy, głęboki tragizm młodzieży: wyrzucana poza obręb życia społeczno-gospodarczego, mimowolnie wspiera ona pośrednio lub bezpośrednio tych, którzy się do tego stanu przyczynili i w dalszym ciągu przyczyniają — byle tylko utrzymać swe uprzywilejowane stanowisko społeczne. Zrozumiałem jest, że ten stan rzeczy nie może trwać zbyt długo, aby nie doprowadził do jakiejś nowej katastrofy. Wiadomo jednak, iż nowa zawierucha dziejowa, aczkolwiek rozpetana w imię haseł nacjonalistycznych, w efekcie końcowym przyniosłaby tylko rozstrzygnięcie sprawy społecznej na korzyść świata pracy.

Tak czy inaczej — kapitalizm skazany jest na ostateczną zagładę, co najwyżej przedłuża on tylko swą agonję przy pomocy różnych narkotyków, na których spreparowanie nie waha się ów magik zużytkować nawet najświętszych rzeczy, jak prawdziwa religia i prawdziwy patriotyzm. Wracając teraz do drugiego czynnika, jakim jest praca — czy wobec powszechnego bezrobocia traci ona cośkolwiek ze swej wartości?

To pytanie wydaje się nawet zbędne wobec tego, co czują ci wszyscy, którzy ją raz utracili.

Kapitał usiłuje wprawdzie wyzyskiwać trudne położenie pozbawionych wszelkiego oparcia pracowników najemnych, stosując beznadziejnie niskie

stawki; gdyby tak dalej poszło, mógłby pod względem stopy życiowej szere-
rokich mas nastąpić powrót do okresu
wczesnego industrializmu, w którym
praca miast przynosić radość życia—
stała się przekleństwem.

Świat pracy jednak do tego nie do-
puści, przeciwstawiając się tem sku-
teczniej, im silniejsze będzie zjedno-

czenie wszystkich ludzi bez względu
na ich kwalifikacje umysłowe, bądź
fizyczne, a których wspólną niedolą
jest *najemnictwo*.

Ostateczne zwycięstwo odnieść mu-
si wyzwolona z pod wszelkiej tyranji
praca.

A. Bogustawski

W oświacie rozwiązanie kwestji przeludnienia

Kwestja, popularnie zwana nadmiernym przyrostem ludno-
ści — to jedna z najbardziej palących spraw doby obecnej. W naj-
większym bodajże stopniu sprawa ta bliska jest naszemu środo-
wisku; przeto pragnęlibyśmy omówić ją szerzej w naszym piśmie.
Żywimy więc nadzieję, iż artykuł kol. Skudniewskiego wywoła
tak pożądaną na ten temat dyskusję na łamach „Ogniwa“!

(przyp. Redakcji).

Któż z nas nie zetknął się z za-
gadnieniem tak popularnem, jak mo-
żliwość przeludnienia (przeludnienie
rozumiem wtedy, kiedy produkcja
wszelkich artykułów nie wystarcza do
zaspokojenia potrzeb całej ludności).

Wielu ekonomistów całego świata
zastanawia się (od wieków zresztą)
i najrozmaitsze wysuwają projekty,
które jednak nie rozwiązały i nie roz-
wiązują niestety kwestji „nadmierne-
go przyrostu ludności“.

„Nędza warstw ubogich wynika z ich
własnej winy, t. zn. z nadmiernej liczby
urodzeń u najuboższych. Należy prze-
to pozostawić własnemu losowi tych,
dla których natura nie przygotowała
miejsca przy swym stole“... mówi
twardo między innemi Malthus, eko-
mista angielski XVIII wieku. (Słynna
teoria Malthusa, według której przy-
rost ludności postępuje w takim sto-
sunku jak: 1, 2, 4, 8, 16, 32, 64 i t. d.,
a przyrost środków utrzymania jak:
1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9 i t. d.).

A polski uczony prof. A. Krzyża-

nowski w „Ekonomji Politycznej“ taką
wyraża opinię w tym przedmiocie:
„Bez ograniczenia przyrostu ludności
w rozumnych rozmiarach mowy być
nie może o trwałej podstawie stosun-
ków, choćby skądinąd ułożyły się
możliwie najpomyślniej. Uważam u-
miarkowane ograniczenie przyrostu lud-
ności za zbawienne z punktu widze-
nia ekonomicznego, niemniej jednak
z powodów moralnych, politycznych
i militarnych. Nie widzę przyczyny,
dla której umiarkowanie nie miałooby
być w tym jednym wypadku cnotą“...

Dawniej zgadzano się ze zdaniem,
że siłą narodu jest jego rozrodzność...
„Nie jest to bynajmniej siłą narodu—
mówi dr. Z. Golińska-Daszyńska —
ale raczej jego słabością. *Bowiem
o sile narodu świadczy nie tyle liczba
przyrostu co jego wartość. Wcho-
dzimy w okres walki ze zwyrodnie-
niem rasy, walki o lepszy, wyższy
materiał ludzki, a walkę tę nadmierny
przyrost ludności utrudnia i hamuje.
Zadaniem doby obecnej jest starać*

się o zachowanie cech dodatnich, które rodzice przekazują potomkom, a które niszczy najbardziej nędza”.

A więc ograniczenie przymusowe — tak niestety. Lecz nie powinniśmy ubolewać zbyt nad tem i bezsilnie żałować rąk nad tem, że ludzkość jeszcze tak nisko stoi i moralnie i pod względem świadomości, że aż przez ustawę należy ograniczać jej przyrost... Winniśmy się starać oświecać ludzkie umysły i uczyć ludzi liczyć się z własnymi siłami; uczynimy świętem i wielkiem pojęcie obowiązku względem nowej istoty, a napewno przez ustawę nie będzie potrzeba rozwiązywać problemu przyrostu ludności. Bowiem wtedy, każdy człowiek zda sobie sprawę, iż nie wolno mu dawać życia nowej istocie, jeżeli nie może jej pomieścić, wyżywić, przyrodzić, wychować i wykształcić.

Mało jest obecnie ludzi, którzy przez świadomość obowiązku względem nowego życia ograniczają liczbę swych potomków, przeważającą natomiast jest większość tych bezmyśl-

nych, u których dawanie życia dzieje się tylko dzięki instynktom, bez żadnego zastanowienia się nad czynem. Wskutek tego miliony istot, które przypadek lub chwila zapomnienia na świat sprowadziły, rzucone są na pastwę nędzy, a przez nią do zbrodni i występku. Miliony tych istot skazanych jest na życie w ciemnocie, a złe skłonności odziedziczone po rodzicach — potęgują się w nich, upadlając ludzkość...

Dlatego więc, miast biadać nad losem tych „nieszczęśliwych”, podnieśmy ogólny poziom oświaty, tworząc bezpłatne szkoły, rozbudzajmy szlachetne dążenia, zamiłowania do życia intelektualnego i duchowego, a przede wszystkim na pierwszym miejscu postawmy pojęcie obowiązku. Tem samem rozwiążemy zagadnienie i usuniemy bezpowrotnie groźne i tak zdaje się bliskie widmo przeludnienia.

W oświacie jutrzeńka wolnego i doskonałego człowieka!

Eugenjusz Skudniewski

M y ś l i c u d z e

W pracy samokształceniowej często opada nas poczucie wypowiadania myśli cudzych. Z trudem zdobyliśmy jakąś prawdę, zdaje się nam, że jest ona wyłącznie naszą, tymczasem spotykamy się z tą samą myślą, wypowiedzianą już kiedyś, przez kogoś innego i to wypowiedzianą znacznie lepiej i piękniej. Czujemy się wówczas trochę zażenowani, zniechęceni i zaczynamy wątpić o sobie. Może nie stać nas rzeczywiście na nic własnego, po co więc silić się na próżno? Albo też myślimy: trzeba się więcej nauczyć, odczytać, a później dopiero wypowiadać myśli

własne. Wielu też samokształceniowców, którzy schwytali się na gorącym uczynku wypowiadania myśli cudzych, szuka ucieczki w czytaniu i nie tyka pióra, by nie narazić się na zarzut, że myśli, które wypowiadają głośno dawno już kiedyś dajmy na to Klementyna z Tańskich Hoffmanowa lub jaki inny autor.

Każdy samokształceniowiec na punkcie myśli własnych ma bardzo czułą ambicję, to też jednocześnie z poczuciem wypowiadania cudzych myśli następuje załamanie się jego chęci do pracy samokształceniowej. Dobrze też jeżeli zaczyna czytać, ale i tu grozi

mu niebezpieczeństwo, iż może stać się mołem książkowym wiele pochłaniającym, lecz nic niedającym otoczeniu. W takich chwilach napewno czujemy tak samo jak ów chłop, który pół życia stracił na wynalezieniu i konstruowaniu maszyny poto tylko, by (gdy ją do Warszawy przywiózł do opatentowania) dowiedzieć się i zobaczyć, że myśl jego daleko lepiej została rozwiązana przez wyrobnika z miasta. (Zdarzenie opisane w „Wieczorze Warszawskim“). Chłop ów widząc, że maszyna jego jest o wiele gorsza, ze łzami w oczach powrócił na wieś i napewno nad inną już myśleć nie będzie. Nasuwa się tu pytanie: czy rzeczywiście praca jego nie przyniosła pożytku i czy mają słusność ci z nas, którzy sądzą, że myśli nieprzewyższające myśli ludzi znanych są bezużyteczne? Myślę, że w każdej pracy, w którą wkłada się trochę własnej duszy, jest dużo piękna i jest ona pożyteczną.

Czyż nie zachwycamy się np. prymitywną sztuką ludową, tworzoną w okresie, gdy istniała już wielka sztuka? Czyż ta sztuka nie odgrywała wielkiej roli w środowisku, z jakiego ci domorośli artyści pochodzili?

Albo np. zachwycając się prymi-

tywnymi świątkami, których tak wiele spotyka się w góralszczyźnie, widzimy, że rzeźbiły je nieudolne, bardzo niewprawne ręce, ale uderza nas myśl tkwiąca w pracy (choć inni potrafili ją daleko lepiej rozwiązać). Myśl we własny sposób wypowiedziana — nieudolnie coprawda — ale jakże pięknie! (Po prawdzie jestem zdumiony, że owe nieudolne świątki więcej mówią o Bogu, niż niejedno dzieło sztuki).

Dlatego też nie należy zniechęcać się tem, że nie potrafimy, ani tak pięknie i bez błędów wypowiedzieć tego, co myślimy, ani też tak głęboko i szeroko ujmować interesujących nas zagadnień.

Prawda, że ślizgamy się często po ich powierzchni, ale jest to już o wiele lepsze, niż gdybyśmy chcieli czekać, aż zrobią to inni, bardziej zdolni. Zapóżyczanie myśli nie jest zbrodnią, byleby one były tylko rzeczywiście przez nas przyswojone, przefiltrowane przez nasz własny mózg i uznane za własne. Nie należy sobie z tego powodu wymyślać, jak również nie należy zniechęcać się, gdy spotyka się myśl pozornie własną, przez innych lepiej wypowiedzianą.

Zdzisław Kendzior

Każdy świetliczanin czyta, prenumeruje i rozpowszechnia „Ogniwo Świetlicowe“.

Kurs Społeczny

Witając z radością inicjatywę zorganizowania dla młodzieży Kursu Społecznego, wzywamy Koleżanki i Kolegów do wzięcia w nim jaknajliczniejszego udziału.

Poniżej zamieszczamy komunikat o Kursie.

Red.

Związek Pracy Świetlicowej organizuje dla dorosłej młodzieży ze świetlic *Kurs Społeczny* p. t. „Polska na tle zagadnień współczesnego życia”.

Celem Kursu jest danie młodzieży rzeczowego i pogłębionego wyjaśnienia zjawisk życia społecznego.

Program obejmie następujące zagadnienia:

C z ę ś ć I

Porównawcze zestawienie form życia gospodarczego:

1. Obecna faza kapitalistycznego ustroju gospodarczego.
2. Produkcja dla zysku i produkcja uspołeczniona.
3. Cel i drogi realizacji ruchu spółdzielczego.
4. Realizacja planowej gospodarki i rola spółdzielczości w Z. S. S. R.

C z ę ś ć II

Organizacje dobrowolne i przymusowe:

1. Współczesne ustroje państwowe (monarchizm, demokracja, faszyzm, komunizm).
2. „ „ „
3. „ „ „
4. Rola stowarzyszeń społecznych i stronnictw politycznych.

C z ę ś ć III

Osobowość i kultura:

1. Jednostka jako konsument i twórca kultury.

2. Współczesna organizacja twórczości naukowej.

3. Współczesne tendencje organizacyjne w życiu artystycznym.

4. Zmienność kultury.

Wyżej wymienione tematy będą omówione przez prelegentów w cyklu *wykładów*. Poza tem przewidziane są *zebrania dyskusyjne*, na których zagadnienia wysunięte przez prelegentów lub uczestników kursu będą przedyskutowane pod kierunkiem instruktorów samokształcenia. Uzupełnieniem metody wykładowo-dyskusyjnej będą *zwiedzania społeczne*, pozostające w związku z programem. Na zakończenie kursu odbędzie się wieczornica artystyczna dla uczestników. Prelegentami będą wybitni specjaliści z danych dziedzin wiedzy. Uczestnikami Kursu Społecznego mogą być koleżanki i koledzy ze świetlic dla *dorośłych*, którzy podpiszą imienne zobowiązania *regularnego uczęszczania* na wykłady, dyskusje i zwiedzania oraz *czynnego udziału* we wszelkich zajęciach przewidzianych dla członków kursu. Opłata za całość Kursu wynosi 1 zł. Wszystkich kandydatów na Kurs Społeczny obowiązuje udział w *zebraniu informacyjnym*, które odbędzie się dnia 19 listopada b. r. o godz. 10 rano w lokalu świetlicowym — Zapiecek 1. Ilość miejsc będzie ograniczona, przewiduje się zatem selekcję kandydatów.

Kartki z nazwiskiem, adresem i nazwą świetlicy, do której kandydat należy, trzeba złożyć jaknajprędzej w

Biurze Związku Pracy Świetlicowej pl. Zamkowy 9, na ręce p. A. Kołakowskiej (codziennie od godz. 9 do 3) lub w redakcji „Ogniwa Świetlicowego” na ręce kol. A. Bogusławskiego (wtorki, piątki godz. 7—9). Zajęcia na Kursie Społecznym będą odbywały się prawdopodobnie w poniedziałki od

godz. 7 do 10 w. oraz w niedziele od godz. 10 do 1-ej. Wiadomość o lokalu kursowym oraz nazwiska prelegentów otrzymają kandydaci na zebraniu informacyjnym.

Sekcja Pracy Umysłowej
ZWIĄZKU PRACY ŚWIETLICOWEJ

Włochy — kraina marzeń

Włochy! Jakże to odległa dla nas kraina — nawet przy dzisiejszym stanie komunikacji! Jednakże udało się jednemu z naszych kolegów świetliczan z okazji studjów zwiedzić co piękniejsze miejscowości Italji i przyjrzeć się niektórym przejawom tamtejszego życia.

Redakcja

Jeżeli dałem ten tytuł, to nie dlatego, żebym był przekonany o jego słuszności, tylko, że tak już się przyjęło. Zresztą, jeżeli mówić o pierwszym wrażeniu z cudów włoskich, może to i prawda. Wyjazd mój nie był zwyczajną wycieczką: wyjechałem, by studjować medycynę. Podzielię się z Wami w tem krótkim, powiedzmy, sprawozdaniu wrażeniami, które odniosłem w czasie wycieczki wgłąb Italji.

Pierwsze moje pragnienie—to Wenecja tak charakterystyczna i jedyna w swoim rodzaju. Długo obliczałem moje skromne zasoby materialne, aż wreszcie wyjechałem. Proszę nie brać tej podróży tak bardzo serjo: Padwa, miasto w którym studjowałem, leży w odległości 30 km. od Wenecji. Otóż i dworzec Mestre (t. j. przedmieście Wenecji) i pociąg wjeżdża na most, łączący to miasto z resztą kontynentu. Wychodzę z dworca i odrazu nie mam dokąd pójść, schody bowiem kończą się w kanale. Nadjeżdża mały statek. Ja z większością pasażerów zajmuję miejsce na pomoście i z ust „konduktora” dowiaduję się, że trafię aż na Plac Św. Marka. Jedziemy przez Grand-

Canal. Cudne pałace z minionej epoki sterczą dumnie nad wodą, piękne kościoły, mnóstwo wysepek z domkami—i to wszystko odbija się w wodzie cudnym refleksem. Już widać zdaleka pałac dożów. Dwie kolumny z lwami weneckimi pełnią straż. Jeśli chodzi o ścisłość sprawozdania, to muszę się przyznać, że drugiego lwa nie ma. Zabrały go wojska Napoleona. Cicha wieść krąży wśród Wenecjan, której my studenci Polacy przeczmy, że podobno Legjony Polskie tego lwa zdejmowały.*)

Idę dalej. Opada mnie banda przewodników i innych łazików. Chcą mi sprzedać fotografie, żywność dla gołębi i temu podobne rzeczy. Opędzam się jak mogę. Wreszcie widząc, że władam włoskim, ergo nie jestem już nowicjuszem w tej krainie, puszczają mnie wolno. Jestem już na placu. Gdzie mój wzrok sięga, widzę tylko gołębie, to moje pierwsze wrażenie. Patrzą na prawo — kościół Św. Marka. Nie jestem artystą, nie umiem się

*) Tragiczna scena opisana przez Żeromskiego w „Popiołach”. (Red.).

zachwycać, ale stanąłem parę minut bez ruchu. Patrzałem zachwycony. Gdy wszedłem do środka, tu przysłcały czar. Kościół Św. Marka nie odznacza się niczem nadzwyczajnem. Ot pospolity typ kościoła włoskiego, tylko zewnętrzny wygląd wywiera duże wrażenie. Wychodzę z kościoła i patrzę na pałace naokoło placu. Jest niedziela, Na dwóch olbrzymich masztach chorągwie: włoska i wenecka, wśród publiczności przeważają „stranes“ (obcokrajowcy).

Postanowiłem poszukać miejsca, gdzie mieszkają ludzie trochę ubożsi i tam zjeść obiad. Narazie restauracje, obok których przechodzę, rażą mnie napisami: 16 lirów (8 zł.), 10 l., 8 l., ale ani grosza taniej. W drodze ku dzielnicy uboższej przechodzę koło mostu nad bocznym kanałem, który łączy dawne więzienie z pałacem dożów. Skazanych na śmierć wrzucano stamtąd do kanału. Od tego czasu

most ten nazywają „Ponte dei sospiri“. (Most Westchnień). Jestem już trochę znudzony, a mocno głodny, skręcam w lewo, przechodzę mostek nad kanałem i... wzdrygam się ze wstrętem. Straszny zapach. Ryby morskie sprzedawane wprost na ulicy; inne produkty żywnościowe nadają ton powietrzu, a zresztą pobliski kanał dopomaga. Roje much i komarów uwijają się w tej wąskiej uliczce. Ciemno tu. Za wąsko, by doszło słońce. Im dalej wchodzę wgłąb, tem większy brud, tem ciśniejsze uliczki. Tu już nie słyszę angielskiego, francuskiego i t. d., tu turystów niema, tu tylko mieszka biedota wenecka, tu kipi prawdziwe życie Wenecjan. Tego turystom nie pokazują. Przepaść, jaka istnieje między temi dwiema dzielnicami, jest zaskazująca. Otóż dlaczego, mówiąc o Włoszech, jako o krainie cudów, uśmiechałem się lekko.

A. Rozin.

Z k s i ą ż e k

Eugenjusz Kłosowski: „**Z Polskiego Wybrzeża**“ (cykl poezyj, Gdynia — 1933, nakładem autora).

Mogłoby nam przynieść zaszczyt ogłoszenie cyklu poezyj przez świetliczanina, gdyby całość jego zbioru robiła istotnie dobre wrażenie. Tymczasem — jest nam trochę smutno...

Przedewszystkiem zbiorok jest nie przemyślany do końca, stąd mało poważny. Odnosi się wrażenie, że autor napisał go ot tak, aby napisać.

A jednak—dziwna rzecz — „sława“ jest, sądząc z krytyki zamieszczonej przez niektóre pisma.

Nie trudno czasem o sławę, przychodzi ona nawet mimowoli, nieoczekiwanie, gdy autor podświadomie daje

wyraz ogólnej psychozie mas w pewnym kierunku.

Coś podobnego spotykamy również w omawianym cyklu poezyj, gdzie część wierszy jest wyrazem psychozy nacjonalistycznej.

Już chyba dość tego podsycania nienawiści narodowej w rodzaju:

...*Nawet sam czart stu Niemców wart
Nie rozproszy stąd polskich wart
Choćaby z piekłem całym wyszedł*
[na start...]

lub, jak w innem miejscu:

Pierwej się łeb tej krwawej hydrze
[utnie
I nie splugawi nas łapa zbójcka przez
[wszystkie wieki.

Czyż to nie psychoza? Czy na takich, wyświechtanych po wszystkich gazetkach prowincjonalnych frazesach można budować miłość ojczyzny, o którą niewątpliwie autorowi chodzi?

A właśnie owych „rymów“ pełno jest w tej książeczce i gazetki prowincjonalne dość szumnie o niej pisały, co tylko zdaniem mojem. może wyjść na szkodę autorowi, gdyż bądź co bądź, wykazuje on wiele zdolności do poetyckiego odtworzenia wrażeń.

Tak np. nie pozbawione są waleńców literackich wiersze, opiewające te zjawiska, w których w najmniejszym stopniu podlega się sugestji ludzkiego otoczenia, które przeżywać można tylko na swój własny sposób—zjawiska przyrody. A więc utwory o zabarwieniu lirycznym.

I gdyby kol. Kłosowski w tym kierunku zechciał więcej pracować nad sobą, kto wie, może stworzyłby coś naprawdę wartościowego. Na to go stać, o czym świadczą inne jego utwory, jak „Burza nad Zatoką“, „Pieśń morza“ (tu autor umiał jednak dać wyraz głębszej miłości ojczyzny!), lub pisane prozą „Fragmenty“.

Do najlepszych w zbiorze należy wiersz, nie pozbawiony siły poetyckiego wyrazu — „Burza nad Zatoką“.

Umieszczamy go poniżej z upoważnienia autora.

A-ski.

BURZA NAD ZATOKĄ

Cisza trwała na morzu, cisza tchnąca
[grozą,

Jeno plusk fal ją zmacał, bijących
[o burty,

Lecz czuło się już czające furioso,
Które za chwilę rozkołysze nurty...
W górze niebios ginące za chmurą
Czarną, kryjące hen jasne rubieże,
Nastroj wśród ludzi panował ponury,
Burza wisiała już w atmosferze...

Kędyś wichur się podniósł i szedł
[ponad falą,

Szumiać rozgłośnie i wiejąc szeroko,
Kadłubem statku zatargał zuchwale
I przepadł w głębi, pod wody powłoką...
Morze, wzburzone tym nagłym impetem,
Zakołysane w swych ciemnych

[odmętach,
Pianą wściekłości zbieliło fal grzbiety
I zahuczało z mocą niepojętą...

Aż wiatr z toni się porwał, i szalał
[nad morzem,

I napotkane statki obalał na boki,
To znowu wznosił się aż hen...

[w przestworza,
I tam rozrywał ponure obłoki,
A żywioł jęczał i szumił swym basem
Z wichrem się targał i szedł na zawody,
I bił o statek rozhukaną masą
Dziką lawiną zimnej, słonej wody.

I noc zapadła... noc piekielnej burzy,
Gdzie śmierć czyhała na obfite plony.
Nazajutrz, ranek wstał wypogodzony,
Widać już było zdala Gdynię — cel
[podróży...

Życie i szczęście...

Życie ludzkie — to pogoń za szczęściem;

Szczęście — to celów osiągnięcie...

Tem większa szczęścia w ludzkim życiu doza,

Im mniej celów innym rozbijał w swej drodze

Twój cel...

EUGENJUSZ SKUDNIEWSKI

Wspomnienie...

Nie wiem, czy kiedyś będzie mi danem
Powrócić do miejsc, tak sercu bliskich
I w koc włochaty udrapowany —
Zasiść o zmroku tuż przed ogniskiem...
Spocząć wśród grona druhów beztroskich —
W ciszy czarownej góralskiej wioski
uśpionej..
I patrząc w niebios ciemną oponę —
Uwielbiać cudny twór boski...

...Na zbocza góry ognisko bucha!
Za kręgiem światła... noc czarna... głucha...
W objęciach swoich świat strzeże,
A w serca nasze spływa otucha
I w ekstatycznej godzinie ducha
Zawiera z nami przymierze.

Cudna to chwila, któż mi zaprzeczy?
Lecz w życiu się rzadko przeżywa...
Ona w największym smutku uleczy
W precyzyjne skuwą ogniwa...
Czy wróć kiedyś ze swą tęsknicą,
Czy się tym czarem oczy nasycą
spragnione?
Czy los mnie w inną zapędzi stronę —
Innym widokiem zuchwyć?...

O, żebym zwiedzić miał całą ziemię
Do Pienin tęsknić będę tajemnie,
Do chatki nad bystrym Dunajcem —
I do gromadki druhów beztroskich
Do malowniczej góralskiej wioski,
Gdzie życie biegło jak w bajce..

EUGENJUSZ KŁOSOWSKI

Zapisujcie się na Kurs Społeczny!

PRECZ Z WOJNĄ!

Państwa wydają na zbrojenia w ciągu roku:

1.857.000.000 złotych

Pod bronią jest:

69.000.000 żołnierzy

Wyszkolone rezerwy obejmują:

30.000.000 osób.

Międzynarodowa łączność przedsiębiorców celem produkowania materiałów wojennych rozpowszechniona jest na całym świecie.

Rosjanie walczyli z austriakami za pomocą pocisków, wytwarzanych pod Petersburgiem w fabrykach, finansowanych przez słynne austriackie zakłady Skoda!

Do Francji wysyłano z Niemiec żelazo i stal, z których wyrabiano pociski przeciw niemieckim żołnierzom!

Do Niemiec szedł z Anglii nikiel, niezbędny do wyrobu armat i pocisków, niosących śmierć żołnierzom angielskim!

(Według „Kalendarza Młodego Robotnika” r. 1932).

Odpowiedzi Redakcji

E. KŁOSOWSKI. „Hymn” narazie zatrzymujemy; mamy nadzieję wkrótce skoryzować.

Z. KARCZ-KARCZEWSKI. Wiersze słabe, lepszy „Wstyd”, który zachowamy w materiałach redakcyjnych.

Wogóle, zdaniem naszym, jesteście na dobrej drodze, więc trzeba pracować nadal nad sobą; no i nie zapominać o „Ogniwie”!

„ZIABA”. Radzimy czempredzej skończyć z wierszami.

Od Administracji

Celem uprzystępnienia poczytności naszego pisma wśród ogółu Koleżanek i Kolegów obniżyliśmy cenę pojedynczego numeru do **15 groszy**. Prenumerata roczna (za 10 mies.) — 1 zł. 50 gr.

Z NAD MORZA

Artystyczne komplety zdjęć z widokami morza i portu gdyńskiego, miła pamiątka dla tych, którzy zwiedzili polskie wybrzeże.

Do nabycia po cenach przystępnych

E. KŁOSOWSKI

ul. PIEKARSKA 8 m. 15.

REDAGUJE KOMITET REDAKCYJNY ŚWIETLICZAN

Adres Redakcji i Admin. Warszawa, Plac Zamkowy 9. Tel. 582-35. Konto P. K. O. 20.226.

Redakcja przyjmuje: wtorki i piątki godz. 7—9 wieczór. Admin.: piątki godz. 7—9 wieczór.

Prenumerata: roczna 1 zł. 50 gr. Pojedynczy numer 15 gr.

Redaktor L. KACPERSKI (Świetlica „Kuźnica”)

Wydawca: ZWIĄZEK PRACY ŚWIETLICOWEJ — HELENA STATTLERÓWNA

Numer składał i łamał kol. „Rafał”.

Zakł. Druk. „Neo-Helikon”, tel. 2-78-52.

P.3545.